



KAROLINA
WINIARSKA

DIAMENT I RÓŻA

Zaskakująca i wzruszająca
powieść o sile kobiecych relacji

DIAMENTY
WYDAWNICTWO

A decorative border in the top corners of the page, featuring intricate floral patterns, various diamond shapes (including a large brilliant-cut diamond, a cushion-cut diamond, and a round brilliant-cut diamond), and crescent moons. The border is rendered in a light gray color.

KAROLINA
WINIARSKA

DIAMENT
I
RÓŻA



DIAMENTY
WYDAWNICTWO

Autor: Karolina Winiarska • [@karolinawiniarska.autor](https://www.instagram.com/karolinawiniarska.autor)

Projekt graficzny i skład: Kachna Kraśnianka-Sołtys •
[@kachna.krasnianka](https://www.instagram.com/kachna.krasnianka)

Projekt okładki: Marta Warwas • [@bookmartha](https://www.instagram.com/bookmartha)

Redakcja: Barbara Wrona • [@tekstnanowo](https://www.instagram.com/tekstnanowo)

Korekta: Ola Juryszczak • www.olajuryszczak.com

Wydawca: Wydawnictwo Diamenty sp. z o.o. •

www.wydawnictwodiamenty.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone

Rzeszów 2023

Wydanie I

ISBN: 978-83-967131-2-4

Nikt nie rodzi się, nienawidząc drugiego człowieka
z powodu koloru jego skóry, pochodzenia lub wyznania.

Ludzie muszą nauczyć się nienawidzić,
a skoro są w stanie to zrobić, to są również w stanie
nauczyć się kochać, ponieważ miłość
jest bliższa ludzkiemu sercu niż jej przeciwność.

Nelson Mandela

Mojemu Mężowi



Diament jest bardzo rzadkim minerałem.

Jego nazwa pochodzi z języka starogreckiego i oznacza „niepokonany, niezniszczalny”,

co nawiązuje do jego wyjątkowej twardości.

Jest najtwardszą znaną substancją występującą w przyrodzie.

A decorative border in the top corners of the page, featuring intricate floral patterns, various gemstones (diamonds, rubies, sapphires), and crescent moons. The border is symmetrical and frames the central text.

PROLOG

Opowiedz mi o tych zdjęciach.

Dorota pokręciła szyć i usiadła po turecku na kanapie. Przed nią leżały fotografie, głównie portrety. Opuszkami palców dotykała po kolei twarzy osób ze zdjęć. Zmrużyła oczy i westchnęła. Poczekwała, aż zobaczy obrazy sprzed lat i poczuje tamte zapachy. Dopiero po chwili zaczęła mówić.

– To moja mama... Przy maszynie. Tak ją zapamiętałam. Uwielbiała szyć nocami przy niewielkiej lampie. Na ścianie odbijał się jej cień. Siedziała lekko zgarbiona. Jej palce z mistrzowską wprawą wykonywały ruchy. A ona z niczego tworzyła dzieła sztuki. Nocami.

Dorota zamilkła. Poczwała na czole przyjemne ciepło, tak jak wtedy, gdy była małą dziewczynką i mama całowała ją na dobranoc.

– A to? Kto to jest?

– To moja siostra. Na tym zdjęciu ma szesnaście lat. W tym czasie nie rozstawała się z podręcznikiem do fizyki. Nigdy

wcześniej ani nigdy później nie spotkałam nikogo, kto tak bardzo uwielbiałby się uczyć. Nauka była całym jej światem.

– A później?

– Później wyszła za mąż.

Dorota znowu westchnęła. Czuła, że coś mocno chwyta ją za gardło. Czyżby to była nostalgia za przeszłością?

– A tu jest Maksimus!

– Ten Maksimus? Ten piosenkarz?

Na widok tego zdjęcia Dorota uśmiechnęła się szczerze.

– Ten sam. – Uniosła zdjęcie wysoko. – Wówczas miał jeszcze mleko pod nosem. Nikt go nie znał. Grał na ulicy. Ale już wtedy miał niepowtarzalny błysk w oku. Czułam, że zajdzie daleko. Nie myliłam się. On był chodzącą muzyką. Nawet oddychał rytmicznie.

– A to?

Pytania nie ustawały.

– Roger. Mój nauczyciel.

– Nauczyciel?

– Tak! Dzięki niemu dowiedziałam się wszystkiego na temat biznesu, negocjacji i planów sprzedażowych. Wprowadził mnie w tajniki handlu. Dzisiaj można by go określić mianem mentora. Wtedy traktowałam go jak mistrza i przyjaciela jednocześnie. On pierwszy uwierzył we mnie.

– A to?

– Pani Tereska... Właścicielka kawiarni, w której kiedyś pracowałam.

– Wygląda na miłą...

– To tylko pozory... – Dorota kiwnęła głową i na moment się zamyśliła. Sytuacja z panią Tereską wciąż ją bolała.

– A kim jest ta kobieta?

Dorota nie odpowiedziała na to pytanie. To zdjęcie było na kliszy aparatu, który dawno temu zabrała z domu rodzinnego. Ono wyjaśniło jej po wielu latach powód, dla którego jej ojciec zostawił rodzinę. Promienny kobiecy uśmiech, który na nim zobaczyła, był tym powodem.

– A to zdjęcie Tomka. Poznają.

– Tak. – Dorota skinęła głową. – To zdjęcia Tomka, które zrobiłam, gdy spotkałam go na lotnisku w Kapsztadzie.

– To wtedy zaczęła się wasza historia?

– Nie... Ona zaczęła się dużo wcześniej.

– Twoje życie było, to znaczy jest, fascynujące.

– Tak...

Dorota raz jeszcze objęła wzrokiem zdjęcia. Każda z tych osób odegrała niezwykłą rolę w jej życiu. Nagle jej wzrok przykuło zdjęcie, które leżało na samym dnie pudełka.

Rose – najważniejsza kobieta w jej życiu.



Tak jak pamiętam moment z dzieciństwa, który wszystko zmienił, tak czuję całą sobą, że teraz w moim życiu dzieje się dokładnie to samo. Wtenczas też nie wiedziałam, dokąd mnie tamta decyzja zaprowadzi. Miałam jedenaście lat i wizyta ciotki, która mieszkała

na drugim końcu świata, wpłynęła na całą moją przyszłość. Postanowiłam, że będę jak ona – spełniona, silna i bezkompromisowa.

Dzisiaj czuję podobnie. Ta chwila wpłynie na całe moje życie. Ale to nie spotkanie z ciotką Charlottą ma wszystko zmienić, tylko z mężem na sprawie rozwodowej. Nie mam pojęcia, co będzie dalej. Pierwszy raz od trzydziestu lat nie mam planu. Kiedy zamykam oczy, widzę jedno wielkie nic. „Ciemność, widzę ciemność” – jakby powiedział znany bohater filmowy.

Mają rację ci, którzy mówią, że rozwód to jeden z najtrudniejszych momentów w życiu. Nie miałam pojęcia, czy jest życie po, ale bałam się go. Byłam smutna. Czułam złość. Nie tak to wszystko miało wyglądać i nie z takimi doświadczeniami chciałam się mierzyć. A jednak. Życie mnie zaskoczyło. I nie miałam innego wyjścia, jak tylko zobaczyć, co kryje się w codzienności po słowie „rozwód”.



Simba chwycił w dłonie ciężkie nożyce i stanął naprzeciwko krzewu. Afrykańskie słońce było w zenicie, więc naciągnął czapkę na oczy. Wziął głęboki wdech i zrobił kilka kroków do tyłu. Wokół panowała cisza. Wszystkie dźwięki ucichły, by mu umożliwić stworzenie odpowiedniej wizji. Patrzył na pierwszy krzew, który zasadził dwadzieścia lat temu. Teraz postanowił nadać mu nowy kształt. Zamknął oczy. Natychmiast zobaczył, jaki symbol chciał wykreować z mieszanki zieleni liści i brązu gałęzi. Zabrał się do pracy i przyciął pierwszą gałąź.



Za oknem biura mieszczącego się w ścisłym centrum Rzeszowa śnieg sypał tak intensywnie, że wydawać się mogło, że jedynym kolorem na świecie była biel. A to był marzec. Świat powinien budzić się do życia i zielenić pierwszymi listkami. Tymczasem wszystko pokryło się mroźną bielą i zastygło w bezruchu.

– Sprawdziłem Kapsztad.

Dorota Martens odwróciła wzrok od okna i spojrzała na mężczyznę w garniturze. Adam był prawnikiem i jej równolatkiem. Zajmował się zarówno jej sprawami, jak i firm, które do tej pory prowadziła z mężem. Ich życiorysy powinny być podobne, a mimo to różniły się diametralnie. Adam był wiecznym kawalerem, jak mawiał o sobie – hedonistycznym wyznawcą wolności. Dziś spotkali się w sprawie jutrzejszej rozprawy rozwodowej, i to jej własnej. Niespodziewanie Adam zaczął temat Kapsztadu.

Dorota zmrużyła oczy i zamknęła opasły segregator w kolorze pomarańczowym. Na myśl od razu przyszedł jej afrykański upał i palące słońce. Poczowała na karku przyjemne ciepło.

– Kapsztad miał być twój. Dlatego sprawdziłem.

– Jutro się rozwodzę. To chyba jest najistotniejszy punkt planu na ten tydzień.

Mężczyzna o wyglądzie Leonarda Di Caprio poluzował krawat.

– Słuchaj, toniemy – powiedział obniżonym głosem.

Dorota była pewna, że zaraz na horyzoncie pojawi się Kate Winslet. Szybko przesunęła segregator na bok i nachyliła się w stronę Adama.

– Powtórzę – wycedziła przez zęby. – Jutro zawitam w szeregi kobiet o dumnie brzmiącym statusie: rozwódka. Mam w dupie Kapsztad.

– Kapsztad pociągnie Szwajcarię...

Dorota miała ochotę powiedzieć tylko jedno zdanie, to, które towarzyszyło jej przez ostatnie miesiące i które poniekąd pokochołała: jebać to.

– Dotka, naprawdę nie szkoda ci tego, co stworzyłaś?

Kobieta raz jeszcze spojrzała w oczy przystojnego prawnika. Zajrzała najgłębiej, jak umiała, ale nie znalazła w nich empatii. Zamiast tego dostrzegła symbol dolarów. Może dlatego Adam nigdy się nie ożenił, choć w towarzystwie był nazywany najgorętszym z kawalerów. Już miała mu wykrzyzczyć to swoje ulubione zdanie, gdy zrozumiała, że jeśli straci także firmy, to straci wszystko. Małżeństwo właśnie przechodziło do historii. Czy naprawdę chciała zostać z niczym? Czy chciała, żeby z ostatnich dwudziestu lat nie zostało kompletnie nic?

– W porządku. – Westchnęła i oparła się na skórzanym fotelu. Kark przyjemnie zapadł się jej w miękkim zagłówku.

– Pokaż mi te papiery.

I jak zwykle, gdy zaczynała pracować, zatopiła się w innej czasoprzestrzeni. Nie wiedziała, kiedy antyczny zegar w gabinecie wybił północ. Gdy to zrobił, przetarła oczy i zamknęła ostatni dokument w komputerze. Wtedy zadzwonił telefon o numerze kierunkowym plus dwadzieścia siedem. Afryka. Odebrała. Po drugiej stronie słuchawki usłyszała głos Rose.

A decorative border in the top corners of the page, featuring intricate floral patterns, various gemstones (diamonds, rubies, sapphires, emeralds), and crescent moons. The design is symmetrical and detailed.

ROZDZIAŁ 1

TERAZ

Nie ma to jak powrót do miejsca bez zmian,
aby zauważyć, w jakim stopniu się zmieniłeś.

Nelson Mandela

Dorośta spojrzała na dłonie. Nie zdjęła obrączki. Zrobiło się jej gorąco, choć nieszczelne okna na sali rozpraw wręcz zapraszały do wnętrza chłodne podmuchy wiatru. Żeby odwrócić uwagę od złota na serdecznym palcu, kobieta dotknęła diamentowego kolczyka. Przez moment bawiła się drogim kamieniem, wsłuchując się w słowa sędziny. Niestety żadne z nich nie dochodziło do jej uszu. Może ktoś przechwytywał dźwięk, by nie musiała mierzyć się z nieodwracalnością padających słów?

Tomasz siedział ze spuszczoną głową. Dzieliło ich kilka metrów, dwadzieścia lat i echo odbijające się od białych ścian. Ich wspólna droga właśnie dobiegła końca. Niemal całe dorosłe życie i jedna rozprawa. W jednej sekundzie Dorota z mężatki stała się rozwódką. Ku własnemu zaskoczeniu nie poczuła rozpaczy, smutku ani nawet tęsknoty. Siedziała z wyprostowanymi plecami i wpatrywała się w złotą obrączkę. Czy to ten moment, kiedy powinna ją zsunąć z palca?

Już miała to zrobić, gdy niespodziewanie wszyscy podnieśli się z miejsc. Ona też, mimo że nie słyszała ostatniego zdania. Po chwili sala opustoszała. Kobieta stała bez ruchu. Poruszyła się dopiero po kilku minutach, gdy już nie miała męża. Powoli wyszła przez wysokie drzwi i stanęła w wąskim korytarzu naprzeciwko okna. Musiała je otworzyć i nabrać powietrza. Mroźne podmuchy wcale jej nie pomogły.

– Wszystko w porządku?

Nie wiedziała, kto zadał to pytanie. Ale to nie miało dla niej żadnego znaczenia. Tak jak dla jej męża nie liczyło się ich dwadzieścia lat małżeństwa, od dzisiaj byłego męża. Od tej chwili nic nie było jak dawniej. I po raz pierwszy poczuła, że nie ma już za czym biec. Wszystkie cele, które sobie przed laty wyznaczyła, osiągnęła. Jeden cel, czyli małżeństwo z Tomkiem, zdobyła i nawet zdążyła stracić. Jej życie w jednej sekundzie się rozpadło. A może nigdy nie miało sensu?

– Wszystko w porządku?

Adam dotknął jej ramienia. Musiała wyglądać żałośnie, co zupełnie jej nie dziwiło, bo dokładnie tak się czuła.

– No właśnie nie. Wciąż się miotam: lepiej być rozwódką czy wdową?

– Może pójdziemy na drinka?

Podniosła wzrok.

– I zorganizujemy imprezę rozwodową? A potem wrzucę zdjęcia na Facebooka i będę udawać, że nic się nie stało.

– A chcesz?

Dorota uśmiechnęła się. Zdziwiająca było to, że męski świat wydawał się taki prosty.

– Nie chcę. Muszę się spakować. Lecę do Afryki.

– Do Afryki? – Adam ze zdziwienia postawił aktówkę leżącą obok stóp i skrzyżował ramiona na piersi. – Wszystko możesz załatwić zdalnie. Nie musisz lecieć na drugi koniec świata.

– Nie chodzi o firmę, to znaczy nie tylko.

– A o co jeszcze?

– O Rose. Umiera i poprosiła, żebym przy niej była.

Dorotę nie zdziwiło milczenie Adama. Był typowym mężczyzną, gdy w grę wchodziły emocje, ulatniał się z prędkością błyskawicy. Oboje bez słowa wyszli z budynku sądu. Dorota miała raptem kilka kroków do siebie. Mieszkała w kamienicy, w samym centrum Rzeszowa. Uwielbiała atmosferę starego miasta i tętniącego życiem deptaka przy ulicy 3 Maja, ale teraz miała nastrój na nieco inne klimaty.

Adam pożegnał się i wsiadł do swojego czarnego mercedesa, stojącego na parkingu przed gmachem. Dorota skręciła w prawą stronę. Minęła kino Zorza i I liceum. Postawiła kołnierz czarnego płaszcza i zwolniła. Zerkała na przechodniów. Poczowała irracjonalną potrzebę, by wejść w skórę którejś z mijanych osób. Nieważne czyją, ważne, by nie być w swojej.

Dotarła do mieszkania, ale wcale nie poczuła się w nim lepiej. Może wyjazd do Afryki nie był taki zły, jak początkowo myślała? Włączyła muzykę i pozwoliła, by ciepły głos Nory Jones zabrał ją w świat spokojnych dźwięków. Gdy stanęła w kuchni, poczuła fizyczny ból. Biel mebli i ich błysk, który dawniej był powodem do dumy, teraz potęgował poczucie odosobnienia. Wysokie sufity pierwszy raz w życiu wzbudziły w niej stany lękowe.

Podeszła do przeszklonej szafki ze zdjęciami i wyjęła jedną z ramek, tę, która oprawiała zdjęcie pierwszych wspólnych świąt Bożego Narodzenia spędzonych w Afryce. Najpierw uśmiechnęła się do swoich wspomnień, a potem poczuła, że oczy zaczynają ją boleśnie szczypać. Zdjęła granatową marynarkę i zawiesiła w garderobie. Przypadkiem zahaczyła rękawem białej koszuli o kolczyk. Na szczęście nie odpiął się i nie spadł. Diamenty – jedyna słabość Doroty, tuż obok chorobliwej ambicji.

I nagle przypomniał się jej symbol. Symbol, który przed laty wymyśliła wraz z siostrą. Poszła do łazienki i z szafki wygrzebała czerwony lakier do paznokci. Mocno zacisnęła w dłoniach niewielką buteleczkę i wróciła do salonu. Usiadła na białym dywanie i zaczęła malować paznokcie.



Kilka tygodni po sprawie rozwodowej Dorota wsiadała do taksówki. Przymknęła powieki. Już zapomniała, jak pachnie afrykańskie powietrze – mieszanka słodkawego zapachu drewna i gorącego piasku. Minęło kilka sekund, zanim podała kierowcy adres. Nie spodziewała się, że jeszcze tu wróci. Przyleciała na zaproszenie byłej teściowej, która poprosiła ją o spełnienie ostatniej przysługi przed śmiercią.

– Pierwszy raz w Afryce?

Usłyszała pytanie, które ją zaskoczyło. Jego autor potrząsnął głową, a ona dostrzegła na jego nadgarstku lekkie wgłębienie. Dotknęła opuszką palca jaśniejszego miejsca na swojej dłoni.

– Pierwszy raz w Kapsztadzie? – zapytał ponownie.

Nie odpowiedziała. Nie wiedziała co. Jak miała wytłumaczyć młodemu mężczyźnie, że gdy opuszczała ten kontynent pół roku temu, była pewna, że Afryka już na zawsze pozostanie tylko wspomnieniem. Świadomie zamknęła ten rozdział życia, tymczasem los postanowił zadrwić z niej kolejny raz. Musiała wrócić. Można przyznać, że poniekąd to był jej pierwszy raz, bo już nie była mężatką. Z głośników leciała piosenka, żeby błyszczeć jak diament. Uśmiechnęła się. Coś w tym było. Dzięki tanecznym dźwiękom na moment oderwała się od wspomnień i całego smutku, który z każdym dniem coraz mocniej zaciskał pętlę na jej szyi.

– Mieszkałam tu... – powiedziała, ale kierowca jej nie usłyszał. Śpiewał i rytmicznie unosił barki.

Gdy utwór w radiu się skończył, spiker radośnie oznajmił, że w średniowieczu wierzano w uzdrawiające działanie diamentów, szczególnie w przypadku chorób psychicznych. Ależ kusząco to brzmiało. Wziąć kamień w dłonie i samemu się uzdrowić. To musi być wspaniałe uczucie.

Dorota zerknęła w luterko wiszące nad kierownicą. Dostrzegła część odbicia swojej twarzy. Biel policzków kontrastowała z ciemną skórą mężczyzny. Opadające kąciki jej ust były całkowitym przeciwieństwem uśmiechu taksówkarza, a drobne zmarszczki wokół ust oddalały ją od lat młodości.

Dorota nie wiedziała, jak długo trwała podróż. Jechała znanymi uliczkami, obserwując, jak niewiele zmieniło się miasto przez ostatnie sześć miesięcy. Czy tylko w jej życiu wszystko tak się kotłowało? Czy cała reszta świata pozostawała niewzruszona i niezmienna?

– Jesteśmy na miejscu.

– Chyba tylko pan... Ja swojego miejsca nie mogę znaleźć.

Dorota ostrożnie wyszła z samochodu. Jej szpilki zapadły się w grząskim podłożu. Uniosła głowę i założyła ciemne okulary. Afrykańskie słońce nie miało litości. Brama przed nią była zamknięta. Ozdobiona metalowymi liśćmi zapraszała ją do środka.

Kierowca wyciągnął walizkę z bagażnika i postawił ją obok. Dorota podała mu banknot i pozwoliła zachować resztę. Rozpięła guzik garsonki. Dlaczego wybrała się w podróż w biznesowym stroju? Czy nadal chciała stwarzać pozory szczęśliwej kobiety sukcesu?

Taksówkarz odjechał, a ona stała w miejscu. Spojrzała na ogromne litery nad bramą wjazdową – Rustige Huis, czyli Spokojny Dom.

Rzeczywiście, w domu rodzinnym jej męża panowała atmosfera harmonii i nieśpiesznych ruchów. Jej teściowa była osobą eteryczną i subtelną, ale jednocześnie zdecydowaną i pełną energii. Dorota uwielbiała ją za te kontrasty.

Kobiety przyjaźniły się przez wiele lat, a jednak tym razem miała obawy przed przekroczeniem progu jej domu. Kropelki potu poślaskotały Dorotę w kark. Popatrzyła w bezchmurne niebo. Było południe. Poprawiła złoty zegarek na nadgarstku i ruszyła przed siebie. Pociągnęła walizkę, której plastikowe koła stukały na nierównościach chodnika.

Dorota szła przez ogród, w którym zieleń wciąż toczyła walkę z brązem, słońce z cieniem, a susza z deszczem. Gdy doszła do kamiennych schodów, dostrzegła w drzwiach Alunę, gospodynię i serce domu w jednym. Kobieta machała jej entuzjastycznie, jakby nie wiedziała, w jakich okolicznościach rozstały się przed paroma miesiącami.

– Jak dawno pani nie widziałam!

Głos Aluny wywołał uśmiech na twarzy Doroty. Z ulgą wtuliła się w krągłości kobiety. Zapach jej skóry przywodził na myśl najszczęśliwsze chwile jej życia. Trwała w tym uścisku nieco za długo, mając nadzieję, że ciepłe ramiona kobiety zabiorą ją w podróż w czasie.

– Wiem. Nam wszystkim jest ciężko – dodała Aluna.

Cudownie było czuć ciepłą dłoń kobiety na swoich plecach. Dorota już nie pamiętała, kiedy ktoś ją przytulał i zapewniał, że będzie dobrze.

– Wszystko będzie dobrze.

– Muszę się odświeżyć – powiedziała Dorota, wycierając rękawem mokry policzek.

Aluna swoim jednym okiem zajrzała niemal na samo dno jej smutnej duszy. Dorotę zawsze fascynowała siła spojrzenia kobiety, która przed wieloma laty prawie straciła oko w zamieszkach. Od tamtej pory zakrywała je fantazyjnymi opaskami, dodającymi jej jednocześnie uroku i tajemniczości.

Gdy kilka minut później weszła do przestronnego pokoju z ratanowymi meblami, rozkleiła się na dobre. Miliony wspomnień zaatakowały ją z każdej strony, jakby obraz sprzed lat tylko czekał, by wypełznąć z każdego zakamarka pokoju i zaatakować ją bezlitośnie. Dorota zamknęła powieki. Usiadła na brzegu łóżka i zdjęła szpilki. Przyjemny chłód połaskotał ją w stopy. Cały dom wypełniał ten sam słodkawy aromat winogron, jak gdyby pasja teściowej unosiła się w powietrzu. Dorota wciągnęła słodkie powietrze do płuc. Trzy lata temu właśnie w tym miejscu jej stopy masował Tomasz, a dwa lata temu nosił ją na rękach, gdy zwichnęła kostkę. Dzisiaj go nie było. Dorota nie wiedziała, co zabolało ją bardziej: tęsknota za przeszłością czy strach przed przyszłością.

Kobieta nie odebrała, gdy telefon zawibrował jej w torebce. Adam próbował ją wspierać, ale nie zdawał sobie sprawy, że robi to zbyt nachalnie. Dorota wiedziała, że nie ma szans, by egoista i bawidamek nagle przemienił się w lojalnego powiernika. Adam pogubił się w tej sytuacji tak samo jak ona. Zamiast na Polsce, skupiła się na chwili obecnej. Położyła się na plecach i wpatrywała się w wysoki sufit.

Dom jej teściowej był reliktem przeszłości. Wszystko w nim było cenne i każdy przedmiot miał swoją historię. Tylko losy jego mieszkańców stawały się coraz bardziej zagmatwane.

Nie wiedziała, jak długo przyglądała się w rysie na suficie. Nie-równa linia zaczynała się po lewej stronie i ciągnęła aż do okna. Dzieliła pokój na pół. To samo stało się z jej życiem, które miało teraz dwie części: życie przed rozwodem i po nim.

Wstała. Poszła do łazienki, żeby zmyć trudy podróży, a może i wszystkich ostatnich doświadczeń. Zarzuciła na jeszcze wilgotne ciało bawełnianą, luźną sukienkę w kolorze wiśni. Odbicie w lustrze ją zaskoczyło. Czy każda czterdziestolatka ma taki smutek w oczach i takie samo poczucie przegranej? A co z powiedzeniem, że życie zaczyna się po czterdziestce? Nie chciała szukać odpowiedzi na to pytanie. Wołała pójść i przywitać się z Rose.

– Jesteś! – Rose pomimo choroby wciąż potrafiła cieszyć się na jej widok. – Kto by pomyślał... – Drżące usta teściowej poruszyły się niemal niezauważalnie.

– Dobrze cię widzieć, kochana.

Dorota nie kłamała. Naprawdę czuła radość z powodu spotkania, mimo że tego spotkania wcale nie powinno być, a przynajmniej nie w tych okolicznościach.

– Jestem zmęczona...

Przepraszający ton Rose ukłuł Dorotę prosto w serce. To nie Rose była tu dla niej, tylko ona była dla Rose.

– Zdrzemnij się, a ja pospaceruję po ogrodzie. Poudaję, że życie wciąż mnie zachwyca.

- Rozwód to nie koniec świata.
- Mówisz o rozwodzie swojego syna.
- Dlatego wiem, że to nie koniec.
- Chyba tylko dla niego i jego ciężarnej Oli.
- Też. Ale i dla ciebie!

Dorota puściła oko do Rose. Obie dobrze wiedziały, że w tej chwili rozwód dla Doroty był końcem wszystkiego.

– Zakwitły twoje róże...

– Zakwitają co roku.

– No właśnie. Zawsze zakwitają... – odparła Rose, po czym jej głowa opadła na jasną poduszkę.

Dorota zgarnęła siwe kosmyki ze spoconego czoła teściowej i poprawiła jej koc. Uniosła głowę i przez moment patrzyła na kręcące się skrzydła wiatraku. Sama chciała się tak zakręcić i zapomnieć o całym świecie.

Gdy wyszła do ogrodu, nie poczuła się lepiej. Pół roku temu była pewna, że już nigdy nie zobaczy tego miejsca. Rok wcześniej miała niezachwianą pewność, że nigdy nie opuści Afryki. Co przyniosą jej kolejne miesiące?

– Serio przyjechałaś tu z własnej woli?

Dorota nie rozpoznała tego głosu. Na ławce obok jednego z bujnych krzewów siedziała młoda dziewczyna. Nie mogła mieć więcej niż kilkanaście lat.

– Dom wariatów. – Nastolatka zaciągnęła się dymem i teatralnie wypuściła go nad głowę. Szara chmura otoczyła ją z rozczulającym rodzajem czułości.

– Kim jesteś?

Dorota stała i czuła, jak skórzane rzemyki sandałów zaczynają ją uwierać.

– A ty?

– Pierwsza zapytałam.

– I co z tego? – Dziewczyna wyrzuciła niedopałek na trawnik i z nonszalancją podniosła się z ławki. – Pewnie do osiemnastki nie będę już żyła. Zdechnę albo z nudów, albo w ulicznej strzelaninie.

– Szczęściara. Ja w takim razie zmarnowałam swoją szansę. Młodość spędziłam w bezpieczniejszym miejscu.

Dorota poczuła szczerą sympatię do tej bezpośredniej nastolatki. Zerknęła na jej włosy. Miała pięknie zaplecione warkoczyki, które wręcz ją hipnotyzowały.

– Nie do zobaczenia – rzuciła dziewczyna i pobiegła przez alejki.

Dorota patrzyła, jak dziewczyna znika za potężną bramą.

– Widziałas Keishę? – zapytała Aluna, która wyszła przed dom, wycierając mokre ręce w fartuch. Jej skóra miała cudowny blask, jakby czas postanowił nie odbierać jej uroku. – Znowu mi uciekła. A miała pomóc w kuchni...

Dorota zachichotała i wzruszyła ramionami. Gdy gospościa wróciła do kuchni, narzekając pod nosem na niesforną nastolatkę, Dorota dostrzegła mężczyznę w brązowej bejsbolówce między różnymi krzewami. Ogrodnik wprawnymi ruchami przycinał gałęzie ogromnego krzewu i nadawał roślinie fantazyjny kształt. Dorota skinęła głową w jego stronę. Nie знаła go zbyt dobrze, choć poznali się wiele lat temu. Mężczyzna nigdy nie był rozmowny. Robił

to, co do niego należało. Nie zagadywał, nie czarował uśmiechem i anegdotami. Mieszkał w niewielkiej chatce na końcu posiadłości, podobno od zawsze.

Dorota stanęła na środku kamienistej alejki. Ciemna skóra ogrodnika lśniła od mieszanki potu i promieni słonecznych. Wtedy pierwszy raz pomyślała, że nic o nim nie wie. Aluna była niczym otwarta księga – fascynująca i barwna, wiecznie lawirująca pomiędzy światem materialnym a duchowym. O niej Dorota wiedziała niemal wszystko. Znała historię jej pięciu synów i męża – wszyscy zginęli w zamieszkach. O Simbie za to nie wiedziała nic. A raczej prawie nic. Simba mimo wycofywania wydawał się związany z tym miejscem.

Gdy Dorota stała i wpatrywała się w pracę mężczyzny, ten czując na sobie jej wzrok, odłożył nożyce na drewnianą skrzynię i zerknął w jej stronę. Nie odezwał się. Patrzył, a Dorota nie potrafiła odgadnąć intencji tego spojrzenia.

Pod tym względem Afryka była niezwykle zróżnicowana. Kolorowi mieszkańcy kraju dzielili się na entuzjastów integracji i zaciekłych jej przeciwników. Do której grupy zaliczał się Simba? Dorota przymknęła oczy.

– Obiad gotowy.

Śpiewny głos gospodyni przypomniał Dorocie o pustym żołądku. Odwróciła się i ruszyła w stronę domu.

– Opowiedz mi o Rose – poprosiła Dorota, siadając do stołu na tarasie. Nalała sobie lampkę czerwonego wina i dotknęła srebrnego widelca.

Aluna podała jej cape breyani, afrykańskie danie, które w swojej prostocie stało się dla Doroty prawdziwym rarytasem. Może to była kwestia przypraw, a może tego, że niektóre dania smakują tylko w konkretnych miejscach.

W tle leciała taneczna muzyka, którą stworzył najstarszy syn Aluny. Był muzykiem, utalentowanym młodym człowiekiem, którego życie zostało nagle przerwane, tak jak wielu innych w tym kraju. Rytmiczne melodie od razu poprawiały humor, niezależnie od okoliczności.

Dorota włożyła pierwszy kęs do ust. Aromatyczne mięso i ryż przyjemnie rozplywały się jej na podniebieniu. Na stole, jak zawsze, niezależnie od pory dnia, tlił się figlarny płomień świecy.

– Pani Rose martwi się o winnicę... – rzuciła Aluna, przerywając zdanie. Spuściła wzrok i wygładziła biały fartuch mocno związany na bujnych biodrach.

Dorota poczuła, że zaczyna się dławić ryżem. Tak. Wszystko miało wyglądać inaczej.

– Lepiej by było, gdyby skupiła się na swoim zdrowiu – dodała Aluna i westchnęła głęboko.

Winnica była wielką miłością Rose, która kochała każdy krzaczek i owoc. Troszczyła się o ziemię i z namaszczeniem przycinała krzewy, a w okresach wegetacji niemal sama odchwaszczała plantację. Dorota przypominała sobie, jak Rose tłumaczyła jej różnicę pomiędzy przycięciem klasycznym dwuramiennym Guyot a dwuramiennym Guyot bez czopów zastępczych, której nie rozumiała do tej pory.

– Co mówi doktor Roberts?

Aluna spojrzała w bezchmurne niebo i przetarła nadgarstkiem czoło.

– Doktor Roberts zrobił wszystko, co mógł. Podobnie jak pozostali lekarze... Czasami nawet pieniądze nie są w stanie pomóc.

– Pieniądze to pomagają tylko tym, którzy ich nie mają. Bo szczęście i zdrowie zależą od wszystkiego, ale nie od pieniędzy.

– Mówi tak pani, bo je ma.

Dorota wiedziała, że słowa Aluny nie mają na celu jej zranić. Gospościa miała w sobie cudowną cechę, której brakowało rodakom Doroty, nie miała w sobie ani krzty zazdrości. Wszystko, co piękne, cieszyło ją i zachwycało, niezależnie od tego, czy było dziełem natury, czy człowieka.

Dorota odsunęła talerz. Wytarła usta w białą serwetę z wyhaftowanymi liśćmi winogron. Sięgnęła po lampkę i upiła łyk.

– Sauvignon blanc – szepnęła i pozwoliła, by owocowe nuty rozlały w jej ustach cierpki smak. – Najważniejsze, żeby Rose się poczuła lepiej.

– Nie poczuje się lepiej...

– A może ona wcale tego nie chce? – Dorota przechyliła kieliszek i delektowała się smakiem wina. Gdyby tak było, mogłaby zrozumieć Rose. Sama czuła, że nie ma siły i nie widzi sensu życia. Jaki był cel jej istnienia?

Gdy kobieta wstawała od stołu, dostrzegła w ogrodzie Simbę. Pracował niestrudzenie cały czas, bez względu na wszystko. Dorota pozazdrościła mu rutyny i wytrwałości.

– Jadę na przejażdżkę – rzuciła i odsunęła krzesło. Nie musiała odwracać głowy, by wiedzieć, że Alunę przeszedł dreszcz trwogi po plecach.

– Sama?

Dorota zamarła. Uzmysłowała sobie, że przecież została sama. Toma w jej życiu już nie było.

– To niebezpieczne. – Aluna zwyczajowo zaczęła szeptać kombinacje przeróżnych dźwięków.

– Sama – odparła. – Jeśli Rose pogodziła się z końcem, to dlaczego ja mam się do niego nie przyzwyczajać. – Mrugnęła do kobiety porozumiewawczo.

Gdy chwilę później Dorota szła w stronę garażu, przy samochodzie stał Simba. Aluna nie odpuściła, a Dorocie zrobiło się cieplej na sercu. Ktoś jeszcze się o nią martwił.

– Chcę się przejechać trasą Chapman's Peak.

Simba bez słowa otworzył kobiecie drzwi do auta, a po chwili siedział już za kierownicą. Gdy odpalił silnik, Dorota przymknęła oczy. Ciepłe podmuchy wiatru muskały jej policzki i rozwiewały ciemne do ramion włosy.

– Nie lubisz mnie... – powiedziała Dorota bez namysłu. Nie wiedziała, czemu to zrobiła. Na pewno nie po to, by uzyskać odpowiedź. Nie potrzebowała jej. Miała wrażenie, że przestaje jej zależeć na wszystkim, nawet na tym, jak postrzegają ją inni. – Rozumiem. Wierz mi, bardzo dobrze cię rozumiem – mówiła i obserwowała znane jej ulice.

Mijali kolejne osiedla, strzeżone i zabezpieczone z każdej strony. Przy bramach wjazdowych stali strażnicy przypominający bardziej żołnierzy niż ochronę. Zastępy ochroniarzy pilnowały bram i wjazdów na poszczególne dzielnice.

Simba kurczowo trzymał kierownicę. Jego skroń zaczęła pulsować, a mocno zarysowana szczęka zacisnęła się. Właśnie wjeżdżali na Chapmans Road. Dorota darzyła to miejsce szczególnym sentymentem, uważała je za kwintesencję Republiki Południowej Afryki. Z jednej strony wzburzone fale rozbijające się o skaliste brzegi, z drugiej skalna ściana. I wtedy pierwszy raz poczuła sympatię do Simby.

– Pewnie cię zaskoczę, gdy powiem, że wiem, co czujesz. Wiem, jak to jest zostać z niczym – wymamrotała.

Mężczyzna zwolnił. Dorota nie mogła oderwać oczu od pięknego widoku, który ją otaczał. Przestrzeń ją hipnotyzowała, a przyroda zachwycała.

– Nie wiesz, co czuję. Nic nie wiesz! – krzyknął Simba. Jego głos był pełen żalu i złości. – Nikt ci nie odebrał czegoś, co od zawsze było twoje, i nie kazał udawać, że nic się nie stało. Ale przyjdzie jeszcze moment, że sprawiedliwość zatryumfuje!

Dorota zamknęła oczy. Przypomniała sobie ostatnią rozmowę, którą przeprowadziła z Tomem przed rozwodem.

„Mam nadzieję, że przez wzgląd na te wszystkie lata zostaniemy przyjaciółmi...”. Czy mogło być coś okrutniejszego? Czy człowiek, którego się kochało niemal całe życie, mógł oczekiwać przyjaźni w dniu, w którym oznajmił, że chce rozwodu?

Tak. Dorota naprawdę czuła, że rozumie Simbę.

– Zabieracie wszystko, co do nas należy: ziemię, ludzi, tożsamość...

Dorota nie miała złych intencji. Kłótnia była ostatnią rzeczą, jakiej teraz potrzebowała, ale nie mogła się powstrzymać.

– Tak, bo tylko wy cierpicie. Cała reszta ludzkości żyje w krainie mlekiem i miodem płynącej, w której wszyscy piszczą z ekscytacji na swój widok.

Mężczyzna się zaśmiał, a Dorota poczuła zimny dreszcz na plecach.

– Nie wiesz, jak to jest. Nie wiesz, jak to jest być kolorowym w swojej ojczyźnie, w której rządzą biali. To są sprawy, których wy nigdy nie zrozumiecie. Przyjechaliście tu i powoli zabranialiście wszystkiego. Ale przyjdzie moment prawdy... Zapłacicie za każdą nikczemność!

Dorota poczuła, że zasycha jej w ustach. Odbyła setki takich rozmów, jak nie tysiące, gdy mieszkała w Kapsztadzie. Poczucie krzywdy zarówno ze strony białych mieszkańców kraju, jak i tych kolorowych było tak samo intensywne.

– Nie jestem nimi. Jestem sobą. I owszem, przyjechałam tu, ale wszystko, co osiągnęłam, zawdzięczam swojej pracy. Niech każdy płaci sam za swoje grzechy. Nie sądzę, żebyś był nieskazitelny. Na anioła to raczej nie wyglądasz...

– Zgotowaliście nam piekło, to i anioła nie dostrzeżesz!

– Powtarzasz się.

Samochód przyspieszył. Dorota poczuła podmuch powietrza na twarzy.

– Tak. Przyjechałam tu niemal dwadzieścia lat temu. Tak. Studiowałam na waszej uczelni. Tak. Założyłam pierwszą firmę, współpracując głównie z białymi. Ale kiedy w naszej pierwszej fabryce twoi bracia schodzili ze zmiany, ja wciąż siedziałam w biurze. Kiedy twoi kompani przychodzili na pierwszą zmianę, ja jeszcze nie skończyłam tej nocnej. A zyski szły również i do was. Więc daruj sobie teksty o wyzysku, bo na mnie one nie robią wrażenia. Wiem o tym świecie całkiem sporo.

Na twarz Simby pojawił się grymas pretensji.

– Dajesz sobie przyzwolenie na wszystko tylko dlatego, że masz pieniądze i jesteś biała.

– Nie! – Dorota aż uniosła dłoń. Bransoletki na jej lewym nadgarstku zabrzęczały z podobną złością, która królowała teraz w jej głosie. – Daję sobie na to pozwolenie, bo kiedyś zakasałam rękawy i pracowałam w pocie czoła! I nie pozwolę, by jakiś frustrat umniejszał moim dokonaniom. Masz problem. Cała Afryka go ma, ale to nie moja wina!


– Jesteś taka sama jak oni. – Mężczyzna wcisnął gaz i jeep przyspieszył. Dorota zmrużyła oczy. – Przyjeżdżacie, bierzecie, co nasze, i oczekujecie wdzięczności. Otwórz oczy. Jak chcesz wygłaszać te swoje wzniosłe idee, to ich nie zamykaj, a jak słabo widzisz, polecę ci dobrego okulistę!

Dorota wiedziała, że temat apartheidu był nadal żywy i bolesny. Poczucie krzywdy płynęło w żyłach Simby i jego rodaków nieprzerwanie i intensywnie. Żal nie mijał, złość nie topniała.

– Nigdy się nie zrozumiemy! – krzyknął.

– Nigdy to ja miałam tu nie wrócić. Życie ma gdzieś nasze plany.

Dorota była pewna, że mężczyzna już nic więcej nie powie. Widziała to po sposobie, w jaki zmieniał biegi. Emocje zaczynały brać górę nad jego stoickim spokojem. Historia i polityka po raz kolejny wdarły się w zwykłą rozmowę, raniąc i dzieląc zwykłych ludzi. Miła przejażdżka przerodziła się w niepotrzebną kłótnię. Kobieta wiedziała, że czasami nie ma innego wyjścia.



Porywająca serce historia
o dziewczęcych marzeniach
i wyboistej drodze do ich spełnienia.

Dorota jest osobą, która odnosi sukcesy i nie boi się wyzwiań. Niestety w życiu prywatnym nie ma tyle szczęścia. Wychodząc za mąż za licealną miłość, Dorota wierzyła, że to związek na całe życie.

Los jednak bywa przewrotny i lubi płatać figle. Niespodziewany telefon od ważnej dla niej osoby powoduje zmiany w jej życiu. Nic już nie będzie takie samo. Tajemnica skrywana od lat sprawia, że wyjazd do Afryki okazuje się przygodą odmieniającą losy wielu osób.

Diament i Róża to współczesna wyprawa w głąb malowniczej Afryki i jednocześnie sentymtalna podróż do lat 90. ubiegłego wieku. To pełna emocji powieść, która głęboko poruszy każdego czytelnika.

DIAMENTY
WYDAWNICTWO

www.wydawnictwodiamenty.pl

  [wydawnictwodiamenty](#)